

Janda bierze kino Polonia

Za 1,5 mln zł Krystyna Janda kupiła kino Polonia! Jeśli spełnią się jej marzenia, na rogu Marszałkowskiej i pl. Konstytucji już we wrześniu otworzy własny teatr.

– Kiedy z mężem weszliśmy do naszej Polonii pierwszy raz, poczułam przerażenie. I czuję je do dzisiaj – wyznała nam w piątek aktorka. ROM

Rozmowa z Krystyną Jandą – strona 6



Krystyna Janda w wejściu do kina Polonia: – Urzędnicy robili oczy jak filiżanki i pytali: „Czy pani zwariowała?”

Chyba nie oszalałam?

Krystyna Janda po odejściu na urlop z Teatru Powszechnego przez cały rok szukała miejsca na teatr w Warszawie. I znalazła w dawnym kinie Polonia

ROMAN PAWŁOWSKI

Prowadziła rozmowy m.in. z Wytwornią Wódek „Koneser” na Pradze, oglądała piwnice przy ul. Oleśińskiej. Kino Polonia brała od początku pod uwagę ze względu na doskonałe położenie i tradycje. Na przeszkodzie stały jednak sprawy własności, kino ma bowiem dwóch właścicieli – sala należy do przedsiębiorstwa Max Film podlegającego urzędowi marszałkowskiemu, natomiast hol do miasta. Dopiero gdy władze miejskie zadeklarowały współpracę, aktorka zdecydowała się na kupno. Wciąż jednak czeka na podpisanie umowy z miastem na wynajęcie holu, bez którego działalność teatru jest niemożliwa. Kiedy porozumienie zostanie zawarte, ruszą przygotowania.

ROMAN PAWŁOWSKI: Pani zwariowała! Zainwestowała Pani w teatr swoje pieniądze, sprzedaje Pani dom. Co na to wszystko rodzina?

KRYSZYNA JANDA: Na razie wszyscy są przerażeni. Mama zapytała, czy Milanówek sprzedamy też. Przrzekłam: „mamo, Milanówek będzie ostatni”.

Czy ta inwestycja kiedykolwiek się zwróci?

– Koszt zakupu sali chyba nigdy. W każdym razie my z mężem na tym nie zarobimy, może nasze dzieci.

Jak reagowali urzędnicy na Pani pomysły?

– Wszyscy robili oczy jak filiżanki i pytali: „czy pani zwariowała? Czy pani naprawdę chce to zrobić?”. Mówili to ludzie,



ROBERT KOWALCZYK

Krystyna Janda: – Tak się ułożyły sprawy wokół mnie, że nie mam miejsca, w którym mogłabym grać, w związku z czym pewnego poranka postanowiłam, że je stworzę sama

którzy wiedzą, ile kosztuje teatr, bo sami dają na teatr dotacje. A ja uspokajałam: „panowie, zobaczmy”.

Dlaczego zdecydowała się Pani na to szaleństwo?

– Tak się ułożyły sprawy wokół mnie, że nie mam miejsca, w którym mogłabym grać, w związku z czym pewnego poranka postanowiłam, że je stworzę sama. Do otwarcia prywatnego teatru namawiał mnie Feliks Łaski, nieżyjący już mecenas warszawskich scen. Mówił: „zaryzykuj, ja ci pomogę”. No i wyszło na to, że ja realizuję jego myśl, a jego już nie ma.

Dlaczego teatr prywatny?

– Widziałam podobne sceny w Niemczech, nawet w Brazylii, pomyślałam: „dlaczego nie u nas?”. Tego rodzaju placówka kulturalna będzie swego rodzaju rewolucją w życiu teatralnym Warszawy. Okazuje się, że nawet polskie prawo nie przewiduje takiej sytuacji jak prywatny teatr.

Czy zostawi Pani stary sztyl Polonia?

– To świetna nazwa, z tradycjami. A nie Teatr Krystyny Jandy? Jak przedwojenny Teatr Marii Malickiej?

– Nie, to nie brzmi dobrze. Poza tym ja się tak strasznie nie wrywam do grania. Chciałabym dać miejsce młodemu pokoleniu. Na początek starczy mi sił, żeby rozkręcić teatr, a potem przejmie młodzież, a ja będę się darła i biła linijką po łapach. Na tej małej scenie nie da się wystawić wszystkiego, zwłaszcza wielkiej klasyki, nie żal Pani?

– Żal, niektórych moich wymarzonych ról będę tu mogła zagrać, na przykład Klitajmestry w „Agamemnonie”. Ale już się w życiu nagrałam, i w klasycie, i w filmie, tak że mogę się dzisiaj zająć repertuarem nieco innym, który wymusza to miejsce.

Czy przeniesie Pani tu swoje spektakle z Teatru Powszechnego?

– Niestety, prawa producentki ma teatr, nie ja. W grę wchodziłoby odkupienie praw do niektórych spektakli, oczywiście przy dobrej woli dyrekcji.

Co będzie na afiszu w pierwszym sezonie?

– Chciałabym zrealizować cykl pod nazwą „Europejki” we współpracy z wydaw-

nictwami. Ma to być seria kameralnych spektakli opartych na książkach młodych pisarek z byłej Jugosławii, Ukrainy, Rosji, Słowacji i Czech. Chciałabym zaprosić do tego projektu młode aktorki i młodych reżyserów w ten sposób powstałby kolaż opowieści o pokoleniu z Europy Środkowo-Wschodniej, które na nowo musi nauczyć się żyć. Sama chciałabym zagrać kontrowersyjny tekst „Ucho, gardło, nóż” Vedrany Rudan, brutalny monolog kobiety z wojną bałkańską w tle. Z Magdą Umer mamy pomysł na literackie karaoke, czyli cykl spotkań ze śpiewaniem literackiej piosenki. Będzie też miejsce na muzykę przede wszystkim jazzową. Raz w roku, w grudniu, planujemy aktorskie przedstawienie dla dzieci na jak najwyższym poziomie, w końcu sama mam dzieci i wnuki. Jest też pomysł, abym wystąpiła razem z Susan York, amerykańską aktorką, w jej monodramie o kobietach z Szekspira, ona po angielsku, ja po polsku. Sezon zakończylibyśmy małym festiwałem dookoła Czechowa, powstaje bowiem coraz więcej tekstów, które nawiązują dialog z jego sztukami.

Skąd pieniądze na produkcję?

– Liczymy na to, że z bezpośredniej sprzedaży biletów będziemy mogli finansować kolejne projekty.

Czy Teatr Polonia będzie dostępny dla wszystkich, czy dla finansowej elity?

– Dla wszystkich. Najdroższe bilety będą kosztować 50-55 zł, ale będą także wejściówki. Student też wejdzie.

Kiedy pierwsza premiera?

– Liczę na to, że we wrześniu. Jeżeli sprzedam dom, wezmę pożyczkę, powinno się udać. Liczę na to, że znajdą się partnerzy, którzy zrozumieją nową ideę i będą ją wspierać. Nie śpię nocami, bo to rzeczywistość jest obłąd. Na razie na moim warszawskim domu wysieściłam napis „Na sprzedaż”. Chyba nie oszalałam?